

Adolf Bocheński: Polska doktryna Monroe

W polityce zagranicznej są pewne imponderabilia, których w żadnym wypadku naruszyć nie wolno. Od zwykłych twierdzeń politycznych różnią się one tym, że nie są to sądy o środkach prowadzących do pewnych celów, ale ogólnie obowiązujące bezwzględne normy działania – pisał Adolf Bocheński w latach 30. XX wieku. Przypominamy jeden z jego esejów w rocznicę jego śmierci pod Anconą w 1944 roku.

Doktrynę Monroe ujmować można albo patetycznie, albo ironicznie. Ironiczne nastawienie może być silnie podsycone przez rolę, jaką odegrał w Paryżu w czasie terroru ambasador Stanów Zjednoczonych – niejaki James Monroe. St. Lauzanne, ostatni historyk Ameryki, odważył się nawet powiedzieć, że w historii dyplomatycznej świata mało jest tak bezczelnych przykładów mieszania się w sprawy cudzego państwa, jak ten, który dał twórca doktryny o niemieszaniu się Europy w sprawy amerykańskie i Stanów Zjednoczonych w sprawy europejskie... Ten anegdotyczny moment pozostawimy jednak na boku. W deklaracji prezydenta Monroe z 2 grudnia 1823 roku postaramy się dostrzec właśnie to – co jest w niej najbardziej uroczyste.

W polityce zagranicznej – jak i we wszystkich innych dziedzinach życia narodowego – są pewne imponderabilia, których w żadnym wypadku naruszyć nie wolno. Od zwykłych twierdzeń politycznych różnią się one tym, że nie są to sądy o środkach prowadzących do pewnych celów, ale ogólnie obowiązujące bezwzględne normy działania. Drugą zaś cechą

imponderabiliów jest powszechność ich uznania wśród myślącej kategorią narodowymi opinii. Praca nad sformułowaniem tych zasad nie jest też właściwie pracą twórczą, lecz raczej podchwyceniem pewnych podstaw oficjalnej polityki państwa z jednej strony, głębokich fibrów narodowej opinii publicznej z drugiej. Pozornie niekiedy oddalone – oba te bieguny nie tracą właściwie nigdy bliskiego ze sobą kontaktu psychicznego. W jakiej mierze uda się mi taką polską doktrynę sformułować w następujących trzech paragrafach – to już oceni sam czytelnik.

§1. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zgodzić się na okrojenie swych granic wyznaczonych traktatem wersalskim i ryskim.

Prawda ta jest tak oczywista, że nie potrzebujemy jej oczywiście uzasadniać. Jest rzeczą jasną, że obrona naszych granic musi być pierwszym i najważniejszym celem polityki polskiej. Przy tym należy sobie zdawać sprawę, iż granicom naszym grozi ciągle niebezpieczeństwo. Jeżeli w dzisiejszym położeniu trudno mówić o widmie sejmu grodzieńskiego, to na odwrót bardzo wyraźne jest widmo Trianonu, tzn. takiego okrojenia granic Rzeczypospolitej, jakiego doznały Węgry po wojnie światowej.

Granice państw nie są czymś stałym i nieruchomym. Państwa zdawałoby się najspokojniejsze, Holandia, Belgia, Dania i Hiszpania kilkakrotnie zmieniały swe granice w ciągu ubiegłego wieku. Byłoby iluzją przypuszczać, że wystarczy w polityce zagranicznej nic nie robić, by zachować nasze granice. Wręcz odwrotnie. *Utinam falsus vates sim!* [Obym był fałszywym prorokiem!] Wydaje mi się jednak, że dzisiejszy

Nie wystarczy urządzić wiec i krzyżeć, że nie oddamy ani piędzi ziemi. Musi się jeszcze pomyśleć, jakie zmiany muszą nastąpić w konfiguracji terytorialnej Europy, abyśmy jej istotnie nie musieli utracić

układ sił europejskich, jeżeli nie ulegnie radykalnej zmianie, prowadzi do wielkich klęsk dla Polski. Chwila krytyczna nastąpi wtedy, gdy na widownię dziejów wystąpi znów porozumienie niemiecko-rosyjskie.

Dlatego nie wystarczy urządzić wiec i krzyżeć, że nie oddamy ani piędzi ziemi. Musi się jeszcze pomyśleć, jakie zmiany muszą nastąpić w konfiguracji terytorialnej Europy, abyśmy jej istotnie nie musieli utracić.

Kiedy Dybicz ze stosunkowo słabą armią znajdował się nad Wieprzem, a reszta wojsk rosyjskich była dopiero w marszu, Skrzyneckiemu wydawało się, że wystarczy nie ponieść klęski, by zachować powstanie. W istocie było odwrotnie. Powstanie mogło zwyciężyć, ale obrona kraju musiała być przeprowadzona aktywnie. Hasło obrony naszych granic musi być również pojmovane aktywnie. Musimy zrozumieć, że tylko radykalna zmiana konfiguracji terytorialnej Europy Wschodniej może nas w przyszłości uchronić przed koalicją niemiecko-rosyjską. Jedynie zaś radykalna zmiana konfiguracji terytorialnej Europy Środkowej może nam stworzyć jednolite fronty sprzymierzeńców na wypadek tej koalicji. Taranem zaś, który może te zbawienne dla nas zmiany przeprowadzić, jest dziś Rzesza Niemiecka. Z państwem tym Polska niewątpliwie w przyszłości znajdzie się w konflikcie. Starcie nastąpi prawdopodobnie już w chwili ewentualnej regulacji stosunków w

Europie Wschodniej czy Środkowej. Zasadniczo jednak umożliwienie Niemcom i Italii wysiłku w kierunku zburzenia obecnej konfiguracji Europy Wschodniej leży po linii polskiej racji stanu.

Powiedzieć, że nie oddamy ani piędzi ziemi, tzn. dziś to samo, co powiedzieć, że jesteśmy nastawieni rewizjonistycznie. W razie bowiem nowego porozumienia Niemiec i Rosji deklamacje mogą się okazać dość iluzoryczne.

§2. Rzeczpospolita Polska nie może w żadnym wypadku zawdzięczać integralności swych granic pomocy jednego ze swych sąsiadów.

Powyższa zasada, drugi punkt polskiej doktryny Monroe, wydaje się być równie oczywista, jak i pierwsza. O ile była niewątpliwie rzadziej formułowana przez naszą politykę oficjalną, o tyle w opinii publicznej znalazła tym świetniejszy wyraz. Mam tu na myśli rozdział poświęcony polityce zagranicznej w *Ideji Polski* Władysława Grabskiego, w którym niewątpliwie znajdujemy tę myśl przewodnią. O ile można nie zgadzać się z pewnymi koncepcjami społecznymi czy gospodarczymi byłego premiera, o tyle przyznać trzeba, że w tej książce wzniósł się on na najwyższy stopień oderwania od kryteriów grupowych i przejęcia się losami narodu.

Był niestety taki okres w dziejach Polski, w którym całość granic Rzeczypospolitej opierała się na pomocy ze strony sąsiadów. Mamy tu na myśli epokę ciągnącą się od pierwszego rozbioru aż do początków Sejmu Czteroletniego, taktyczna obrona granic polskich przez Rosję w

okresie prokonsulatu Stackelberga, wobec nieustającego imperializmu pruskiego, musiała z konieczności przyczyniać się do ciągłego utrzymywania Polski pod opieką rosyjską. O ile by w naszych czasach Rzeczpospolita zawdzięczała znów swoją całość opiece czy gwarancji jednego ze swych sąsiadów, należałoby się spodziewać szybkiego powrotu do stanu ówczesnego i dlatego tego rodzaju ewentualność nie może być przez nas w żadnym wypadku brana w rachubę.

Ale z tego paragrafu wypływają też inne konsekwencje, których nie sposób nie doceniać. Istnieje u nas tak zwana „teoria równowagi”, głoszona przez wielu publicystów i polityków. Teoria ta polega na twierdzeniu, że Rzeczpospolita powinna dążyć do utrzymywania równowagi między Rzeszą Niemiecką a ZSRR i nie dopuszczać, by jedno z tych państw nadmiernie osłabiło drugie. Podstawą tego twierdzenia nie może być jednak nic innego jak nadzieja, iż w pewnym wypadku jedno z dwu państw sąsiednich mogłoby nas bronić przed drugim. Gdyby tej ewentualności nie można było w ogóle brać pod uwagę, nasuwałoby się pytanie, dlaczego osłabienie jednego z dwu sąsiadów przez drugiego miałoby być dla Rzeczypospolitej szkodliwe.

Otóż wraz z przyjęciem, że granice RP nie mogą być bronione ani przez Rzeszę Niemiecką, ani przez ZSRR, załamują się także podstawy teorii równowagi. Powinna ona ograniczyć się raczej do twierdzenia, że w interesie RP nie może być nadmierne wzmocnienie jednego z jej dwu sąsiadów. Natomiast osłabienie jednego z nich w żadnym wypadku nie może być uważane za rzecz szkodliwą. Nawiązując do przewidywania zatargu niemiecko-rosyjskiego, które stanowi oś tych wywodów, musimy podkreślić, że ochrona potęgi rosyjskiej nie może w żadnym wypadku wchodzić w zakres zainteresowań RP. Może być jedynie mowa o przeciwdziałaniu nadmiernemu wzmocnieniu Rzeszy Niemieckiej

wskutek załamania się ZSRR. Stwierdzenie to rzuca np. światło na najgorsze dla naszej racji stanu w ogóle wydarzenie, jakie mogłoby nastąpić w Europie, tzn. na skomunizowanie Rzeszy Niemieckiej, wskutek jakiejś jej porażki. Tego rodzaju zdarzenie stosunkowo bardzo znacznie wzmocniłoby bowiem Związek Radziecki, mało przyczyniając się do osłabienia naszego zachodniego sąsiada. Odwrotnie natomiast podział Rosji na szereg państw narodowych przyniósłby bardzo znaczne jej osłabienie, stosunkowo nieznaczne wzmocnienie naszego sąsiada zachodniego. Z drugiego punktu polskiej doktryny Monroe wypływałaby więc nieinterwencja w razie możliwości znacznego osłabienia któregoś z naszych sąsiadów, interwencja w razie perspektywy znacznego jego wzmocnienia.

§3. Pochłonięcie przez wielkie imperializmy małych państw, względnie narodów bezpaństwowych, leżących w sferze naszego zainteresowania, jest sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej.

Ta trzecia część imponderabiliów polskiej polityki zagranicznej posiada tę wyższość nad poprzednimi, iż sformułowana została nie tylko przez opinię publiczną i politykę oficjalną, ale także w chwili największego rozkwitu potęgi mocarstwowej Rzeczypospolitej była jej linią wytyczną. Nie kto inny, tylko hetman i kanclerz wielki koronny – Jan Zamoyski – sformułował ją najdokładniej w odniesieniu do zagadnień południowej i środkowej Europy. Jego walka z jednej strony z imperializmem habsburskim, a z drugiej z imperializmem tureckim stanowi też ciekawą analogię do dzisiejszej sytuacji politycznej. Zabawną losów kolejną, właśnie współczesny historyk czeski p. Macurek może najtrafniej i najinteligentniej sformułował politykę Zamoyskiego, która dziś powinna stanowić substrat do antyczeskich i proślowskich poczynań Rzeczypospolitej.

*Jest rzeczą najzupełniej
oczywistą, że w interesie
państwa polskiego leży
obrona państw małych i
narodów ujarzmionych
przeciw wielkim
imperializmom*

Jest rzeczą
najzupełniej
oczywistą, że w
interesie państwa
polskiego leży
obrona państw
małych i narodów
ujarzmionych
przeciw wielkim
imperializmom.

Aczkolwiek również w interesie Europy i pokoju leży oparcie państw na zdrowych podstawach narodowych, to jednak nie może tu chodzić o żadną donkiszoterię polityczną, lecz o interes polski. Wojna światowa posunęła silnie naprzód proces oparcia się państw na narodach. Należy tu oczywiście odróżnić między panowaniem w prowincjach nadgranicznych, gdzie czysta zasada etnograficzna nie da się nigdy i nigdzie przeprowadzić i gdzie rozstrzygać będzie tylko siła, a między, opanowaniem całych narodów przez obecne potęgi. Otóż jest rzeczą pewną, że na terenie Europy Wschodniej jest jeszcze cały szereg takich niezłatwionych problemów, aby choć wymienić Ukrainę, Słowaczczyznę, Azerbejdżan, Gruzję itd. Poza tym cały szereg istniejących państw jest zagrożonych przez potężne imperializmy naszych sąsiadów. Otóż powodzenie planów zaborczych tych ostatnich jest niewątpliwie sprzeczne z interesem Rzeczypospolitej. Pokój *a la longue* zapewnić może jedynie decydowanie narodów o swoich losach. Zasada „nic o nich bez nich”.

Mówmy konkretniej. W Europie XIX wieku było dwu chorych ludzi: Turcja i Austria. Były to państwa mieszczące w swych granicach nie tylko mniejszości z prowincji pogranicznych – co jest normalne – ale

całe narody pożądamy niepodległości. Dzisiejsza Europa liczy znów dwu chorych ludzi: ZSRR i republikę czesko-słowacką, z możliwym do rozwiązania jedynie na drodze chirurgicznej problemem słowackim.

W XIX wieku Rosja carska wyciągała ręce po spadek po chorych ludziach owej epoki. Dziś dla odmiany po spadek ten zgłaszają się Niemcy i Węgrzy. Mamy więc koncepcję Niemiec hitlerowskich, polegającą na aneksji czy protektoracie nad całym południem Rosji Sowieckiej i eksploatacji ekonomicznej obszarów, z drugiej węgierską koncepcję aneksji całej Słowaczyny. I w tym świetle dopiero ukazuje się prawdziwy sens trzeciego punktu polskiej doktryny Monroe. Punkt ten to wytyczna dla rozwiązania kwestii „des hommes malades de l'Europe” [„chorych ludzi Europy”] nie tyle według wskazań dziewiętnastowiecznego imperializmu, ile według odwiecznych wskazówek polskiej racji stanu oraz interesów sprawiedliwości i pokoju europejskiego. Jedynie tylko zasada „nic o nich bez nich”, zasada przeciwstawienia żywych sił narodowych imperializmom wielkich mocarstw, może wytworzyć na naszych granicach taką konstelację, która raz na zawsze zapewni nam spokojną granicę na wschodzie, przez wzajemne neutralizowanie się powstałych tam państw narodowych i spokojną granicę na południu. Nikt nie może twierdzić, żeby w interesie Polski było czuwanie nad integralnością Rosji Sowieckiej czy Czechosłowacji. Musimy być cyniczni. Nie chodzi nam już o umierającego, ale musimy myśleć o spadku. Spadek ten nie może być uregulowany sprzecznie z polską doktryną Monroe, z ideą Polski XX wieku.

Mówi się o idei XX wieku w Polsce dużo i w sposób bardzo niekonkretny. Mało kto zdaje sobie sprawę, że właściwie jesteśmy jej nosicielami już od wieku XVI, że ostatnim wielkim jej realizatorem był

*Polska opinia publiczna
powinna zdać sobie sprawę, że
kardynalnym nakazem naszej
racji stanu jest dążenie do
utrzymania na swych
granicach jak największej
ilości organizmów
państwowych*

Józef Piłsudski w roku 1920, że odżyła ona obecnie w świetnym sformułowaniu naszej oficjalnej polityki zagranicznej. Podobnie jak wiek XIX widział kolejne rozpadanie się chorych ludzi Europy, podobnie i w

wieku XX będziemy prawdopodobnie obserwowali coś podobnego. Otóż w stosunku do tych procesów powinna w polskiej opinii publicznej wykrystalizować się odnośna doktryna, odnośna idea. Będzie to idea prometejska. Idea samostanowienia o sobie narodów zamieszkujących sąsiadujące z nami państwa. Polska opinia publiczna powinna zdać sobie sprawę, że kardynalnym nakazem naszej racji stanu jest dążenie do utrzymania na swych granicach jak największej ilości organizmów państwowych. Dlatego nierozumne byłyby jakiekolwiek wysiłki w kierunku obrony całości ZSRR czy Czechosłowacji. Gra zacznie być dla Polski i jej doktryny ważna, gdy wejdzie w grę obrona powstających na gruzach chorych organizmów państw, przed imperializmami z innej strony.

Tak wyglądałyby wnioski praktyczne z tych wywodów. Może jednak pożytecznym będzie jeszcze raz przejść zasadnicze podstawy teoretyczne, na których doszliśmy do ich sformułowania:

I. Polityka państw w ogóle, a naszych sąsiadów w szczególności jest rzeczą zmienną. Należy liczyć się z nawrotami korzystnymi dla nas u tych, z którymi mamy złe stosunki, niekorzystnymi u tych, z którymi mamy dobre. Każde państwo rozporządza jednocześnie kilkoma programami polityki zagranicznej, które mogą pozyskać dla siebie politykę oficjalną i opinię publiczną. Doświadczenie wykazuje, że programy te kolejno przychodzą do głosu. Kto by się liczył np. z tym, że stosunek dzisiejszy Rosji i Niemiec do Polski nie ulegnie w przyszłości – może nawet bliskiej – zasadniczym zmianom, ten by popełniał ten sam błąd, co człowiek, który w lipcu przypuszcza, że w grudniu będzie upał. Dlatego zawsze bezpieczniejsze jest dążyć do rozkładu sąsiadów, jak spodziewać się, że będą z nami w zgodzie.

II. Nie należy przeceniać wpływu motywów wypływających spoza państwowej racji stanu na politykę państw. Aczkolwiek zupełnie niewątpliwie odgrywały one i odgrywają zawsze pewną rolę, niemniej nigdy ta rola nie dawała się porównać z dążeniem do wzmocnienia państwa. Opierać politykę polską na nadziejach, że Rzesza Niemiecka będzie wbrew swemu interesowi narodowemu prowadzić politykę pochodzącą wyłącznie z niechęci do komunizmu w Rosji, tzn. chcieć budować zamki na lodzie, względnie kręcić bicze z piasku.

III. W epoce naszej nie można spodziewać się znacznego wzrostu sił Rzeczypospolitej i przywrócenia równowagi z sąsiadami drogą pozyskania nowych terytoriów. Współczesne państwo wzmocnia się tylko dzięki przyłączaniu prowincji zamieszkiwanych przez naród w państwie tym rządzący. Wszystkie inne nabytki – jeżeli nie są dobrowolne – przynoszą państwu jedynie osłabienie.

IV. Siła państwa jest w dużej mierze odwrotnie proporcjonalna do siły jego sąsiadów. Zasada ta oczywiście nic może być przyjęta bez zastrzeżeń. Niemniej jednak w generalnych liniach jest prawdziwa. Wobec niemożliwości znacznego wzmocnienia państwa polskiego – za wyjątkiem Śląska Cieszyńskiego – drogą nabytków terytorialnych, jedyna droga do przywrócenia zarzuconej od XVII wieku równowagi sił, to rozkład wewnętrzny jednego lub kilku naszych sąsiadów i podział ich na parę państw nawzajem się zwalczających.

V. W naszej epoce wobec siły idei narodowej nie można myśleć o podziale jednolitego państwa narodowego na kilka organizmów państwowych. Nawet o ile ten podział istnieje od wieków, zagraża mu szybki koniec, jak było we Włoszech lub jak jest dziś z Austrią i Niemcami. Jedyna podstawa, na której mogą powstawać dziś nowe organizmy państwowe, to idea narodowa, ta, która dziś walczy z imperializmem sowieckim na Ukrainie, w Białejrusi, w Gruzji i w Azerbejdżanie lub na Krymie.

VI. Państwo, które pragnie jednocześnie realizować wszystkie swe żądania polityczne, względnie jednocześnie wszystkie swe żądania wysuwać, to państwo, które z góry swą grę przegrało. Największe sukcesy w polityce zagranicznej ostatnich wieków były osiągnięte polityką ofiary. Jeżeli generacja nasza chce dokonać coś naprawdę wielkiego w dziejach Rzeczypospolitej, jeżeli generacja nasza chce nie tylko utrwalić dokonane przez Piłsudskiego odrobienie wieku XVIII, ale także odrobić wiek XVII, musi wiedzieć, że do wielkich wyników dojść można tylko drogą ofiary. Jest to prawda nieprzyjemna, ale najbardziej zasadnicza. Myślmy o Cavourze, o Bismarcku i o ich metodzie tworzenia wielkich mocarstw.

VII. Przynależność naszych prowincji kresowych do państwa zależy przede wszystkim od siły państwa, tzn. od jego armii i sytuacji międzynarodowej, nie zaś od tak abstrakcyjnych zasad prawnych jak „Principe des nationalites”. Każde relatywne wzmocnienie sił państwa polskiego w stosunku do jego sąsiadów, a więc w tym wypadku w stosunku do Rosji przez jej rozkład i podział na kilka państw – wzmocni właśnie naszą pewność odnośnie do utrzymania w naszych rękach dawnych prowincji zabranych i Galicji Wschodniej.

Adolf Bocheński

Powyższy fragment pochodzi z wyboru pism Adolfa Bocheńskiego „Między Niemcami a Rosją”, który ukazał się nakładem Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie w 2019 roku (s. 142–152). Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył dr Maciej Zakrzewski.